

Stanisław NAGY SCJ

## EUROPEJSKIE STOWARZYSZENIE TEOLOGII KATOLICKIEJ

Na temat ważnego wydarzenia jakie miało miejsce w życiu katolicyzmu niemieckiego u progu ubiegłego roku, znanego u nas pod nazwą „Deklaracja kolońska”, wie się właściwie niewiele. Z sygnalizowanych w poprzednim numerze „Ethosu” publikacji można się było dowiedzieć, że był jakiś protest skierowany przeciwko Papieżowi, podpisany przez grupę teologów, z którym solidaryzowali się później niektórzy teologowie w innych krajach (Włochy, Hiszpania, Belgia, Brazylia). Po chwilowej sensacji nastąpiła – jak to zwykle bywa – cisza, która mogła oznaczać, że rzecz cała była jeszcze jednym epizodem na wzburzonej fali fermentów w życiu Kościoła Zachodniej Europy. Nieco bardziej wtajemniczeni jednak wiedzieli, że sprawa nie wypaliła się szybko i bez reszty, lecz tliła się dalej, podsycana i stopniowo przechodząca w trwały i groźny proces trawiący organizm Kościoła. Z polskiej perspektywy więcej tu jednak było domysłów, przeczuć, niż za bardzo umotywowanych obaw, niż pewności.

Ostatnio w sprawie tej zaszły nowe, znamienne wydarzenia, pozwalające wyraźniej dostrzec prawdziwy kontekst różnorodnych inicjatyw podejmowanych przez grupę teologów niemieckich. I oto teraz, niemal w jednym momencie wszystko się stało jasne. Mianowicie, jeden z najbardziej wtajemniczonych w „tamtą” sprawę zabrał głos i w sposób niezwykle klarowny i miarodajny wyjaśnił wszystko, a w każdym razie to, co najbardziej zasadnicze w „Kölner Erklärung” i w tym co z niej już wynikło, a także w przyszłości wyniknąć powinno.

Dokonał tego profesor teologii pastoralnej N. Greinacher w artykule *Słomiany ogień czy zapłon?*. Artykuł trzyma w napięciu i fascynuje zawartymi w nim informacjami i snutymi w związku z nimi prognozykami i nadziejami. Jego treść oscyluje wokół dwu kluczowych wątków, ściśle ze sobą powiązanych, wzajemnie się warunkujących.

Pierwszym jest oczywiście „Deklaracja kolońska” z jej oryginalnie zarysowanym tłem historycznym, ukazana w artykule z żenującą nieco, bezpośrednio genezą, prezentacją jej głównych inicjatorów; a wreszcie lapidarnym skrótem jej treściowej zawartości. Autor nie kryje swojego ogromnego i decydującego wkładu w powstanie idei Deklaracji oraz doprowadzenia do jej ostatecznego powstania. Daje to gwarancję wiarygodności dokonanej prezentacji wydarzeń i przypisywanego im profilu.

Punktem wyjścia relacji tego pierwszego motywu artykułu N. Greinachera jest w charakterystyczny sposób zarysowane tło, czy raczej historyczno-

kościelne zaplecze „Deklaracji kolońskiej” i zawartego w niej klimatu antywatykańskiej i antypapieskiej kontestacji. Zaplecze to, które ma funkcję częściowo ilustrującą, a częściowo usprawiedliwiającą, obejmuje dwa znane w historii katolicyzmu niemieckiego zarzuty kontestacji teologicznej XIX wieku, jakimi były – antagonistycznie wobec ultramontanizmu nastawiona działalność szkoły tybindzkiej z wyeksponowanymi nazwiskami Döllingera i Günthera, a następnie jeszcze radykalniejsza w sile kontestacja, rewolta modernistyczna, której głównymi przedstawicielami byli Tyrell i Loisy (których Autor nie wymienia).

I w pierwszym i w drugim wypadku chodzi o zjawiska, które jak wiadomo spotkały się ze stanowczym sprzeciwem Urzędu Nauczycielskiego, czego Greinacher bynajmniej nie ukrywa. Akcentuje natomiast duchowe pokrewieństwo z tymi tendencjami ideowej zawartości „Deklaracji kolońskiej”. Wiadomo więc do jakiej rodziny zjawisk trzeba zaliczyć w Kościele pojawienie się dokumentu z Kolonii. Dobrze jest to wszystko wiedzieć, ale czy można na tym poprzestać? Czy nie może to już na samym początku wzbudzić niepokojów? Zatraskania? Dla N. Greinachera ani jedno, ani drugie nie wchodzi w ogóle w grę.

Autor nie ogranicza się jednak do wskazania rodowodu „Deklaracji kolońskiej” i w interesujący sposób przedstawia bezpośrednią genezę powstania dokumentu. Stało się to właściwie niespodziewanie w ciągu jednej poświętej nocy, a właściwie następującego poranka, kiedy to Autor doszedł do stanowczego wniosku, że trzeba zacząć działać. „Decyzję podjąłem 27 XII 1988 roku pod prysznicem. Nagle objawiła się dręcząca myśl, pytanie: czy nie jest jednak sprawą konieczną, aby coś zrobić” pisze dosłownie Autor. „Jeszcze krótka narada z przyjaciółmi, której rezultatem stało się przekonanie, że istnieje pilny nakaz, aby katolicy profesorowie teologii publicznie się wypowiedzieli... odnośnie do wymienionych w „Deklaracji kolońskiej” trzech, a być może innych jeszcze problemów”. A potem sprawy idą już właściwie lawinowo; uzgodnienie tekstu deklaracji, i agitacja i poparcie, czego wyrazem jest „163 teologów i teolożek”, których nazwiska figurują pod „Deklaracją kolońską”. „Przypomnienie i wyliczenie wszystkich deklaracji, wyrażających sympatię jednostek czy też grup przekroczyłoby – stwierdza Autor – z pewnością objętość tego artykułu”. Lapidarny skrót trzech głównych obiekcji, nie pozbawiony swojej wymowy z racji położonych w nim akcentów, zamyka pierwszy centralny wątek artykułu.

Część druga artykułu – do której wydaje się, że można odnieść drugi człon tytułu artykułu (... „zapłon”) – relacjonuje charakter i powstanie w styczniu bieżącego roku w Moguncji Stowarzyszenia Teologii Katolickiej. Poza informacjami dotyczącymi działań przygotowawczych do powołania do życia Stowarzyszenia, o których wiadomości dochodziły zresztą i do Polski, to co budzi szczególne zainteresowanie, to ukazanie ścisłej więzi Stowarzyszenia z „Deklaracją kolońską” jak i jej ideowym przesłaniem.

Autor artykułuje to powiązanie jednoznacznym stwierdzeniem zawartym w tytule, a zwłaszcza w podtytule omawianego artykułu: „Deklaracja kolońska i jej dalszy ciąg. Przeżycia, wyjaśnienia, komentarze”. Z jednego i drugiego można i trzeba wnosić, że sygnatariusze „Deklaracji kolońskiej” nie chcą, aby była ona „słomianym ogniem”, a przeciwnie, pragną, aby stała się „zapłonem”. Jego ogniskiem miałyby być Europejskie Stowarzyszenie Teologii Katolickiej.

Artykuł sygnalizuje nadto i inne racje uzasadniające ścisłą jedność „Deklaracji” z nowo powstałym Stowarzyszeniem. Stwierdza m. in., że głównym pretekstem starań zmierzających do powołania do życia tego Stowarzyszenia był „zaskakująco szeroki” zasięg solidarności z „Deklaracją”, na gruncie „odczuwanego cierpienia, jakie znoszą katolicy chrześcijanie i chrześcijanki, a przede wszystkim katolicy profesorowie teologii”. „Deklaracja” jest więc traktowana wyraźnie jako początek drogi, „którą trzeba iść dalej”, powstanie zaś Stowarzyszenia stanowi wyraźnie doniosły etap tej właśnie drogi. Wprawdzie Greinacher określa dość ogólnie jego cel jako „wspieranie dialogu różnych teologicznych kierunków i dyscyplin w Europie”, ale istotnym komentarzem tej formuły jest właśnie jej ścisły – genetyczny i merytoryczny – związek z „Deklaracją kolońską”. Autor wspomina jeszcze o kontrakcji episkopatów Europy wobec „Deklaracji” i jej akompaniamencie, jaki dał się słyszeć w kilku krajach Kościoła Zachodu, kontrakcji, w wyniku której, jak stwierdza, „hierarchii katolickiej udało się «ułagodzić» (domestizieren) krytyczne impulsy «Deklaracji kolońskiej»”. Stwierdziwszy jednak z odcieniem melancholii, że w konsekwencji interwencji biskupów złagodzone i wyciszono krytykę, podkreśla jednak, że „problemy pozostają”. Powtarza więc postawione w tytule pytanie: „Czy «Deklaracja kolońska» była słomianym ogniem oburzenia, czy też zapoczątkowanym ogniem długotrwałego procesu reformy?” Przedłuża to pytanie o wymowne sformułowanie: „czy Kościół katolicki w Europie przetrwa jako jedyna ucieczka feudalnych i autorytarnych struktur dominacji?”

Greinacher na tak sformułowane pytanie daje dziwną, jeżeli nie wręcz zaskakującą odpowiedź. Jej treść stanowi uwaga jednego z sygnatariuszy „Deklaracji”: „Co stałoby się, gdyby na Placu św. Piotra w Rzymie zebrało się milion katolickich chrześcijan, by wobec Papieża zademonstrować wzniesionym transparentem «My jesteśmy Ludem Bożym»?”

Sformułowane w ten sposób pytanie jest oczywiście retoryczne i wieloznaczne. Zadającemu je chodzi tylko o to, żeby je w tej wieloznaczności postawić, gdyż samo z siebie jest afirmacją kontestacji i nadzieją, że będzie ona narastać, aż wreszcie „pierestrojka i głośność” dokona się także za pomocą Ducha Świętego w katolickim Kościele”. Dla polskiego teologa, znającego z autopsji źródła i kontekst powstania pierestrojki i głośności, głębiej rozumiejącego jej mechanizmy, sugerowana przez Greinachera analogia do sytuacji wewnątrzkościelnej jest pozbawiona fundamentalnej racji. Kościół nie

ma nic wspólnego ze związkiem republik spojonych mocą totalitarnych rządów i błędnego systemu. Różnica struktur każdemu rzuca się w oczy, a szczególnie rozumieją ją teologowie polscy. Dialektyka przemian w tych, tak odległych od siebie strukturach jest diametralnie różna, jeżeli nie wręcz przeciwna. W jeszcze większym stopniu autentyczne przemiany zachodzące w Kościele nie mogą się utożsamiać ani ze „słomianym ogniem”, ani tym bardziej upragnionym przez Autora „zapłonem wybuchu”.